

Lutosałwscy w Drozdowie Kulturotwórcza funkcja dworu ziemiańskiego pod zaborami

„...tak mi dobrze i błogo było w tej czystej, zbożnej atmosferze rodzinnej, w tym idealnym gnieździe cnót ziemiańskich, wśród tych ludzi wypełniających tak święcie swe obowiązki względem bliźnich i Boga, umiejących tak mądrze, tak harmonijnie pogodzić stronę życia duchową z materialną i życie to czynne, pracowite a pożyteczne tak uregulować, aby płynęło cicho, równo, systematycznie, jak ciała niebieskie”¹.

Tymi słowami komentował swe wizyty w Romanowie na Podlasiu u Kajetana Kraszewskiego – młodszego brata Józefa Ignacego Kraszewskiego – Adam Pług, redaktor „Wędrowca” i „Kłosów”, popularny wówczas pisarz, encyklopedysta i dziennikarz. Taki też obraz dworu ziemiańskiego utrwalił się w polskiej świadomości zbiorowej, malowany dziesiątkami opisów literackich i pamiątkarskich oraz poświadczany rodzinnymi pamiątkami ocalałymi po burzliwych wydarzeniach XIX i XX wieku. Ów obraz „wsi spokojnej, wsi wesołej” kształtował się od XVI wieku, od wierszy Kochanowskiego i Kochowskiego, po Władysława Syrokomlę, Wincentego Pola i Henryka Sienkiewicza, i trwał – z niewielkimi zmianami – do drugiej wojny, po której nowy porządek polityczny zmiotł szlachecko-ziemiański model życia, nie szczędząc mu przy okazji oskarżeń o ciasnotę umysłową, wsteczność, pasożytnictwo, pychę i egoizm klasowy. I kiedy dziś na skutek zmiany ustrojowej odradzają się niektóre elementy kultury ziemiańskiej (niekoniecznie wśród potomków ziemian), uwidacznia się to zarówno w pejzażu wsi i podmiejskich osiedli, w którym wyrastają imitacje szlacheckich dworców z obowiązkowymi kolumnami ozdabiającymi ganek, jak i we wnętrzach, w których obok galerii nie zawsze własnych przodków wiszą ryngrafy i szable skrzyżowane na kilimie, wyszukiwane na giełdach staroci i na Allegro. Rośnie

¹ A. Pług, *Śp. K. Kraszewski*, „Wędrowiec” 1896, nr 28; cyt. za wstępem Z. Sudolskiego do: K. Kraszewski, *Kronika domowa*, Warszawa 2000, s. 8.

też liczba publikowanych wspomnień, dzienników, korespondencji, a także prac naukowych i popularnych poświęconych tej warstwie, która wprawdzie z areny dziejowej już zeszała, ale odcisnęła na polskiej kulturze narodowej piętno niezatarte, czy się nam to podoba, czy nie².

To wzmoczone dzisiaj zainteresowanie kulturą ziemiańską podsycane jest nie tylko snobizmem i chwilową fascynacją po okresie niechętnego przemilczania, ale też zapewne nostalgią za światem minionym, w którym można było wieść życie uporządkowane, spokojne, przewidywalne, zharmonizowane z rytmem natury i zgodne z utrwalonymi przez tradycję wzorami. Ów świat miniony jest oczywiście dziś idealizowany, tak jak idealizowane były na kartach arcydzieł literackich XIX wieku Soplicowo, Korczyn, Bohatyrowicze, Zasławek czy wreszcie Serbinowo – miejsce, w którym Bogumił Niechcic usiłował odbudować ziemiańskie życie, zgruchotane przez historyczne kataklizmy. Im bardziej wchłania nas dzisiaj stechnicyzowane i zurbanizowane otoczenie i im bardziej niepokoi jego przyśpieszony rytm oraz niestabilność, tym bardziej tęsknimy za arkadyjskim światem ziemiańskiego gniazda rodzinnego, nawet jeśli mamy świadomość iluzoryczności i zmistyfikowania obrazów tego świata.

Nie wszystkie jego obrazy są zresztą równie idylliczne, jak ten przywołany na wstępie. Zarówno literatura piękna, jak i pamiętnikarstwo oraz historiografia bywają też bardzo krytyczne w ocenach sposobów życia polskiego ziemianstwa. Ów idealny dwór ziemiański – matecznik polskości, schronienie przed opresją zaborcy i ostoja rodzinnego szczęścia – bywa też widziany jako relikw i anachronizm, zawada na drodze do nowoczesności, siedlisko konserwatyzmu, pasywizmu i intelektualnego rozleniwienia. Nurt krytyczny wobec ideałów ziemiańskich oraz sposobów ich urzeczywistniania sięga równie daleko wstecz, jak wszelkie pochwały sielskiego żywota. Szczególnie intensywny był na przełomie XVIII i XIX wieku, kiedy to głównie tę warstwę obciążano odpowiedzialnością za katastrofę rozbiorów. Ale też ta przede wszystkim warstwa ziemiańska w ciągu całego XIX wieku podejmowała kilkakrotne próby odzyskania niepodległości i ponosiła dotkliwe konsekwencje klęski kolejnych zrywów, co nie pozostawało bez wpływu na jej słabnącą kondycję ekonomiczną i ograniczało możliwości oddziaływania

² Oprócz starszych prac Stanisława Wasylewskiego, Janusza Tazbira czy Elżbiety Koweckiej por. np.: T. Hrankowska (red.), *Dwór polski w XIX wieku. Zjawisko historyczne i kulturowe* [materiały III seminarium zorganizowanego przez Oddział Kielecki Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Kielce, 20-22 maja 1993; E. Kosowska (red.), *Polska kultura ziemiańska. Szkice i rozprawy*, Katowice 1995; W. Molik, *Życie codzienne ziemianstwa w Wielkopolsce XIX i XX wieku*, Poznań 1999; I. Domańska-Kubiak, *Zakątek pamięci. Życie w XIX-wiecznych dworach kresowych*, Warszawa 2004; T. Epsztein, *Z piórem i paletą. Zainteresowania intelektualne i artystyczne ziemianstwa polskiego na Ukrainie w II połowie XIX w.*, Warszawa 2005; *Polskie dwory i rezydencje na Ukrainie*, „Pamiętnik Kijowski”, t. VIII, Kijów-Olsztyn 2006; *Zemianstwo na Lubelszczyźnie* [materiały sesji naukowych organizowanych przez Muzeum Zamojskich w Kozłowiec], t. I-V, Kozłówka-Lublin 2000-2011.

na rozwój społeczny i gospodarczy społeczeństwa pozbawionego własnej państwowości oraz bezwzględnie rusyfikowanego i germanizowanego.

Szczególnie widoczne to było po klęsce ostatniego z powstań (1863-1864), kiedy represje carskie dotknęły wiele ziemiańskich dworów konfiskatami majątków, kontrybucjami, zsyłkami, a uwłaszczenie chłopów dodatkowo podkopało ekonomiczne podstawy gospodarki i zmuszało do jej reformowania, tam zaś, gdzie właściciele dóbr nie zdołali dostosować się do nowych warunków, ich gospodarstwa popadały w ruinę, bywały zastawiane czy licytowane. W rezultacie przełom XIX i XX wieku przyniósł wyraźną dekompozycję dotychczasowej struktury społecznej. Zdeklasowana szlachta traciła źródło swego utrzymania, chłopiała, miała się różnych zajęć w rozwijającym się przemyśle lub zasilala nową warstwę – inteligencję, która zaczęła odgrywać rolę kolejnej siły napędowej polskiej kultury³. Warto przy tym zauważyć, że ta nowa warstwa („klasa umysłowa” – jak ją nazywano już w pierwszej połowie XIX w.), w społeczeństwach Zachodu oparta przede wszystkim na etosie mieszczańskim, u nas w znacznej mierze sięgała do wzorów kultury ziemiańskiej, co zaowocowało jej szczególnymi cechami, sprawiającymi, że nie miała ona właściwie odpowiednika w strukturze społecznej innych krajów⁴.

Literatura tego okresu dostarcza sporo materiału ilustrującego te procesy. Bywa też bardzo surowa w osądzaniu życia w majątkach ziemian. Korczyn czy Zasławek należały do chlubnych wyjątków i pełniły dydaktyczną funkcję przykładów do naśladowania, normę wyznaczał raczej zgnuśniały Kalnów państwa Zamirskich, opisany w złośliwej karykaturze przez Jana Lama: „W ogólności – w domu państwa Zamirskich (...) prowadzono życie spokojne, że tak powiem, kontemplacyjne. Pan Zamirski czytywał gazety, palił dobre cygara, dyrygował gospodarstwem, a jak się czasem jaki gość zdarzył, udzielał mu w długich rozprawach spostrzeżenia zrobione przy tym potrójnym zajęciu. Pani Zamirska trudniła się domem – i to wystarczało jej prawie zupełnie na zapełnienie czasu”⁵.

Bardzo krytycznie odnosił się do ziemiańskiego modelu życia Stanisław Brzozowski, upatrujący w nim źródła bierności i marazmu. Dwór był, owszem, twierdzą tradycji i narodowej tożsamości, ale – twierdził autor *Płomieni* – tradycją czyni się u nas pusty, pozbawiony istotnych treści obrzęd, a tożsamość opiera na bezrefleksyjnym podtrzymywaniu mitów. W utrwalaniu pasywnych postaw zasłużyła się, zdaniem Brzozowskiego, literatura pisana „ku pokrzepieniu serc”. Szczególnie zaś surowo oceniał twórczość Henryka Sienkiewicza, uważając, że „krzepienie serc” jest w gruncie rzeczy ich usypianiem i pozbawianiem energii niezbędnej do wyrwania się z zakłętego kręgu niemożności. Kiedy cała Europa

³ M. Bogucka, *Dzieje kultury polskiej do 1918 roku*, Wrocław 1987, s. 215-245.

⁴ J. Chałasiński, *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*, Warszawa 1958.

⁵ J. Lam, *Pan komisarz wojenny. Koroniarz w Galicji*, Wrocław 1960, s. 24.

dokonuje wielkiego cywilizacyjnego wysiłku, myśmy „odrabiali się od niej”, nasz opiewany przez poetów indywidualizm jest izolacjonizmem, a dwa najważniejsze czynniki rozwoju – myśl i pracę – zostawiliśmy innym, zadowolając się stereotypami i jakże polskim „jakoś to będzie”. „Pracę myślową nad pozostałymi problemami zastępowały dzwonek kościelny, opłatek i wielkanocne jajko. Nie byli ci Milusińscy w stanie uwierzyć, że istnieje jakiś inny świat. Sądzieli, że życie było w gruncie rzeczy zawsze takie samo, tak samo proste i bezzagadnieniowe. Nie dostrzegali dziejów, w jakich żyli, nie troszczyli się, co szeptem noc poza ich czterema ścianami, co najwyżej martwili się, że ktoś ich niezasłużenie gnębi; więc jeszcze bardziej kulili się w swych domostwach i pokrzepiali serca myślą, że kiedyś już także było źle, a jednak Kmicic zdołał mieć z Oleńką dużo dzieci, a chociaż Hektor Kamieniecki zginął, to przyszedł Salwator, który Polskę zbawił pod Wiedniem”⁶.

Późniejsze opinie o polskim stanie ducha kształtowanego przez literaturę okresu zaborów bywały już bardziej zróżnicowane. Ostrożniejszy w ocenie literatury pokrzepiającej serca Polaków w domowych zaciszach jest Jan Prokop, kiedy analizuje jej dzieła powstające na zasadzie „paktu wzajemnej adoracji” między pisarzem a czytelnikiem. Bo to właśnie w domowych zaciszach była ta literatura czytana (jakże często na głos), a jej odbiorcy oczekiwali właśnie pocieszenia, przypomnienia dawnej świetności, nadziei, że przyjdą i lepsze czasy, jednakże miałyby one przyjść niejako same, bez udziału zatopionych w lekturze odbiorców, bo w literaturze tej na ogół nie znajdziemy żadnej propozycji wyjścia z sennego partykularza, w którym dominuje konformizm, zgoda na stan bieżący, obawa przed zbyt radykalnymi poczynaniami. Być może tak wypadałoby określać przede wszystkim społeczną funkcję krajowej literatury doby międzypowstaniowej (polski *biedermeier*) z jej gawędą szlachecką, powieścią obyczajową, nostalgiczną poezją wielbiącą dawne, dobre czasy. Literatura okresu pozytywizmu – mimo różnorodnych ograniczeń – pełniła jednak także funkcje pobudzania do refleksji nad przyczynami gnębiących społeczeństwo problemów i nad sposobami ich rozwiązywania.

„Jeśli jednak zbyt doskonała symbioza literatury z »domowym kółkiem« odbiorców unieruchamia jej dynamikę i zamienia rozwój powtarzalnością nie budzących niczyjego sprzeciwu wzorców i stereotypów, to przecież byłoby jednostronne widzieć w rodzinie polskiej przede wszystkim czynnik stagnacji paraliżującej poczynania jednostki. Tkwi w niej bowiem (...) dość istotna sprzeczność między dążeniem do utrzymania ciągłości i pragnieniem zasadniczej zmiany. Chce ona i zachowania dziedzictwa przeszłości narodowej, i zmartwychwstania wolnej Polski, jest »konserwatywna« i »rewolucyjna«, wielbi przeszłość i tęskni ku przyszłości, z której winna zrodzić się zrywająca kajdany ojczyzna”⁷.

⁶ S. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski*, Lwów 1910, reprint: Kraków-Wrocław 1983, s. 97.

⁷ J. Prokop, *Universum polskie. Literatura, wyobraźnia zbiorowa, mity polityczne*, Kraków 1993, s. 28-29.

Dzieje rodziny, którą chcę tu przedstawić, poświadczają, że „dążność do utrzymania ciągłości” nie musi pozostawać w konflikcie z „pragnieniem zasadniczej zmiany” i że konserwatyzm moralny i obyczajowy oraz patriotyczne afekty nie zagrażają drogi do nowoczesnego gospodarowania, wspartego fachowym przygotowaniem i racjonalnymi decyzjami ekonomicznymi oraz inicjatywami socjalnymi. Na Podlasiu były już znane wcześniej daleko idące pomysły zmiany stosunków społecznych i ekonomicznych, np. słynna „Rzeczpospolita Sztabińska” – bezprecedensowy eksperyment hr. Karola Brzostowskiego, uczestnika powstania listopadowego, który uwolnił chłopów z poddaństwa, oddał im swe ziemie w wieczystą dzierżawę pod warunkiem ich racjonalnego uprawiania, ustanowił chłopski samorząd i rozwinął na szeroką skalę produkcję wyrobów szklanych i żeliwnych. W Sztabinie wprowadzono obowiązkowe nauczanie elementarne, zbudowano szpital, zorganizowano kasę zapomogowo-pożyczkową, skutecznie zwalczano alkoholizm włościan⁸.



Fot. 1. Drozdowo

(Fotografie zamieszczone w niniejszym artykule udostępniła dyrekcja Muzeum Przyrody w Drozdowie i wyraziła zgodę na ich publikację)

Gospodarujący w Drozdowie pod Łomżą Lutosławscy, nie tak radykalni w reformowaniu porządku społecznego, w wielu przedsięwzięciach podążali

⁸ G. Ryżewski, *Sztabin. Dzieje obszaru gminy od czasów najdawniejszych do współczesności*, Białystok-Sztabin 2002.

za pomysłami Karola Brzostowskiego, przekształcając odziedziczone dobra w nowoczesne przedsiębiorstwa rolniczo-przemysłowe. Ale też pod wieloma względami przypominali opisywany przez Pługa dwór Kraszewskich w Romanowie, a i – prawdopodobnie – wiele ziemiańskich siedzib w drugiej połowie XIX wieku we wszystkich trzech zaborach. Zapewne jednak trudno traktować tę rodzinę jako typową, bo choć umiłowanie i respektowanie tradycji można tu uznać za wzorcowe, to jednocześnie widoczny był nacisk na różnorakie zabiegi modernizacyjne, pozwalające nie tylko radzić sobie z trudnymi warunkami gospodarowania, ale także na te warunki twórczo wpływać. Niewiele też było w tym czasie rodzin, w których w trzech pokoleniach nagromadziłoby się tak wiele autentycznych i niezamarnowanych talentów. Bo też nieprzeciętny był w drozdowskim domu szacunek do wiedzy, nacisk na kształcenie młodych pokoleń oraz społecznikowskie zaangażowanie, obejmujące nie tylko najbliższe otoczenie, ale i sięgające wymiaru ogólnonarodowego. Warto również zauważyć zgodność wartości wyznawanych i głoszonych z rzeczywiście realizowanymi, czyli poświadczanie ich istotności w codziennym postępowaniu, co akurat nie wydaje się zjawiskiem powszechnie występującym w polskim społeczeństwie w całej jego historii. Niejednokrotnie bowiem zdarzało się u nas, że praktyka życiowa nie podążała za manifestowanymi publicznie deklaracjami.



Fot. 2. Browar w Drozdowie

Najstarsze dokumenty, na podstawie których możliwe jest odtworzenie dziejów rodziny Lutosławskich w Drozdowie, sięgają XVIII wieku, tu jednak ograniczymy się do okresu między powstaniem styczniowym a początkiem XX wieku, ten okres jest bowiem z punktu widzenia niniejszych rozważań szczególnie interesujący, a ponadto został pieczołowicie udokumentowany przez rodzinę, zwłaszcza p. Krystynę Witkowską, wnuczkę Mariana i prawnuczkę Franciszka Lutosławskiego, od którego opowieść tę trzeba zacząć. Tego okresu dotyczą też wspomnienia kilku ważnych postaci z tej rodziny, a także publikacje Muzeum Przyrody w Drozdowie, które nie tylko eksponuje fragmenty wnętrza drozdow-

skiego dworu, ale też organizuje związane z Lutosławskimi przedsięwzięcia badawcze oraz popularyzatorskie⁹.

Opowieść powinna się właściwie zacząć od okresu poprzedzającego powstanie styczniowe, tj. od 1855 roku, kiedy to gospodarzem Drozdowa stał się po śmierci Wincentego Lutosławskiego jego syn Franciszek Dionizy (1830-1891). Wszechstronnie uzdolniony, energiczny i sumienny, znający trzy obce języki, ukończył Instytut Agronomiczny w Marymoncie pod Warszawą, ale wiedzę agro-techniczną i ekonomiczną pogłębiał też podczas podróży zagranicznych, po których opublikował dwie książeczki, uważając, że „jak siły nasze nie do nas wyłącznie, a do kraju przede wszystkim należą, tak nabyta wiedza obszerna czy mała, nie naszą, a ogółu jest własnością”¹⁰.

Podróże te były możliwe dzięki charakterystycznemu fortelowi. Oto za Miłkołaja I ziemianom trudno było otrzymać zgodę na wyjazd zagraniczny, nie było natomiast przeszkód, by uzyskali ją świeżo wyzwoleni czeladnicy. Franciszek wyuczył się więc tokarstwa, zdał egzamin czeladniczy i uzyskał paszport. Jest też ten incydent świadectwem kształtowanych w tej rodzinie postaw wobec pracy. Najstarszy syn Franciszka, później znany filozof i działacz społeczny, tak wspomina nauki pobierane w dzieciństwie: „Prócz języków i przedmiotów szkolnych uczyliśmy się także rzemiosł, szczególnie kowalstwa, ślusarstwa, stolarstwa i tokarstwa. Umiałem kuć gwoździe i robić śruby, heblować deski i sporządzać ławki, stołki i skrzynki. To było pierwsze doświadczenie kształtowania materii przez ducha. Wśród rzemieślników, którzy paniczów uczyli, góruje w moich wspomnieniach postać starego stolarza Prejsa, wroga wszelkiej fuszerki, wymagającego roboty dokładnej i pięknej. Uczył nas odróżniać gatunki drzewa i polerować deski dębowe, brzoźowe, bukowe lub sosnowe, doprowadzając je do zwierciadlanego blasku”¹¹.

Sam Franciszek cenił równie kwalifikacje umysłowe, jak sprawność w wykonywaniu czynności technicznych; potrafił wyrwać narzędzie z ręki robotnikowi, by pokazać mu, jak należy jakąś czynność wykonać. Do rodzinnych kronik weszła opowieść o wybudowaniu kaplicy w ciągu półtora dnia. Zdarzyło się oto, że w Wielki Piątek spłonęła drewniana kaplica. Lamentującym mieszkańcom Drozdowa Franciszek obiecał, że jeśli mu pomogą, to do wielkosobotniego nabożeństwa kaplicę wspólnie wybudują. I rzeczywiście, stanęła, i nabożeństwo mogło się odbyć. „Do nóg mi wszyscy się skłonili, każdy pobiegł po siekiere, szpadel, co kto mógł, posłańców rozesłaliśmy po wsiach – użyłem wszystkich majstrów

⁹ M.in.: W. Lutosławski, *Jeden łatwy żywot*, Warszawa 1933; W. Lignowska, *Pamiętniki 1897-1918*, Drozdowo 2008; I. Wolikowska z Lutosławskich, *Bolszewicy w polskim dworze*, wstęp i oprac. D. i A. Wroniszewscy, Łomża 1990; B. Klukowski (red.), *Lutosławscy w kulturze polskiej*, Drozdowo 1998.

¹⁰ Cyt. za: K. Witkowska, *Lutosławscy linii łomżyńskiej*, [w:] B. Klukowski (red.), dz. cyt., s. 15.

¹¹ W. Lutosławski, dz. cyt., s. 33.

swoich i sam wzięwszy topór i węgielnicę w ręce, wzięłem się do roboty z tem przekonaniem, że choć zdaje się niepodobnem, aby przez półtora dnia wystawić kapliczkę, że ja to zrobię. – Tak, ona stać będzie, stać musi, bom powiedział, że stanie, ja tak chcę i parafia w nowej kapliczce modlić się będzie”¹².

W kilka lat później wybudowano w Drozdowie murowany kościół, ufundowany przez rodzinę Lutosławskich. Kiedy przyszło do umocowania na szczycie wieży krzyża, nie znaleziono chętnego do wspinania się na tak znaczną wysokość – krzyż zatknął własnoręcznie pan dziedzic. Oczywiście nie tylko z tego powodu Franciszek był darzony olbrzymim szacunkiem przez okolicznych mieszkańców i pracowników jego przedsiębiorstw. Widziano jego pracowitość, rzetelność i prawiwość w prowadzeniu interesów, poszanowanie godności i zrozumienie potrzeb ludzi, którym dawał nie tylko pracę, ale i uczył oraz otaczał opieką.

Franciszek obejmował gospodarstwo zadłużone, podzielone, część dóbr dzierżawił. Sam też zaciągał długi, by móc rozwijać produkcję. Inwestował w hodowlę bydła mlecznego i zbudował nowoczesną mleczarnię. W majątku działała gorzelnia, wytwórnia krochmalu i mąki kartoflanej, ale największą inwestycją okazał się browar, który z czasem stał się głównym źródłem dochodów rodziny, zdobywając coraz szersze rynki zbytu. Obok browaru działał młyn i tartak parowy. Gospodarstwo w Drozdowie dostarczało też na łomżyński rynek nabiał, warzywa i owoce. W ten sposób Franciszek Lutosławski stał się jednym z głównych przedsiębiorców powiatu łomżyńskiego, dając pracę i przyzwoite zarobki całkiem sporej gromadzie ludzi. Zyski przeznaczał na nowe inwestycje oraz na gruntowne kształcenie synów. Jednocześnie na nieco patriarchalny sposób opiekował się swoimi pracownikami – wołał lekarza w razie potrzeby i kupował lekarstwa, wymierzał sprawiedliwość, godził powaśnionych, dawał drzewo z lasu na budowę itd. „Toteż wszyscy chłopci kochali i szanowali ojca, i żadnemu z komisarzy włościańskich nie udało się zaszcześcić u ludu nieufności względem dziedzica. Patrząc na to, nie mogłem uwierzyć w krzywdy robotników. Życie nasze było bardzo skromne (...) wino pojawiała się tylko przy gościach, obiad zwykle z trzech dań, a kolację stanowiła jedna potrawa, często kwaśne mleko z kartoflami. Nie było rażącej różnicy między życiem tego kapitalisty a jego robotników”¹³.

Ta dokonana przez Wincentego Lutosławskiego próba klasowego spojrzenia na stosunki panujące w rodzinnym majątku została sprowokowana młodzieńczą konfrontacją z myślą marksistowską, w której tajniki wprowadzał gimnazjalistę przyjaciel z mitawskiej szkoły. Jak widać, z próby tej Marks nie wyszedł zwycięsko, a Wincenty skutecznie uodpornił się na idee rewolucyjne, których bolszewickie wcielenie miało w przyszłości kosztować życie jego dwóch młodszych braci i zagrozić pomyślności rodziny.

¹² Tamże, s. 38; jest to fragment listu Franciszka Lutosławskiego do przyszłej żony Pauliny.

¹³ Tamże, s. 39.



Fot. 3. Rodzina Lutosławskich w roku 1888. Siedzą: Sofia z Manitką, Franciszek i Paulina. Stoją: Wincenty, Kazimierz, Józef, Marian i Jan

W 1862 roku Franciszek ożenił się z Marią Szczygielską, w 1863 roku urodził się im pierworodny syn Wincenty (1863-1954), a w rok po nim Stanisław Kostka (1864-1937). Zajęty pracą, nie zdążył Franciszek przed ślubem wykończyć domu, żona zgodziła się zamieszkać w gotowym budynku przygotowanym na mieszkania dla oficjalistów. Ten dom, nazywany później „górnym dworem”, stał się siedzibą rodziny na wiele lat, obrastając w przybudówki i oficyny w miarę jej rozrastania się. Małżeństwo z Marią trwało niestety krótko, zakończone jej śmiercią w 1869 roku. Osieroconymi synami zajęła się siostra Marii – Paulina Szczygielska, a po roku została żoną Franciszka. Z tego związku zrodziło się sześćoro dzieci, jednak dwoje zmarło w dzieciństwie. Pozostali synowie: Marian (1871-1918), Jan Chryzostom (1875-1950), Kazimierz (1880-1924), Józef (1881-1918) – wszyscy nieprzeciętnie uzdolnieni, gruntownie wykształceni, uczestniczący w życiu społecznym, aktywni. Paulina Lutosławska przeżyła męża o 31 lat. Gospodarstwa prowadzili wprawdzie już synowie, ale dzięki swemu autorytetowi, opartemu na prawości, konsekwencji w postępowaniu i dobremu sercu pozostawała niekwestionowaną głową rodziny. Doczekała wolnej Polski, zmarła w Drozdowie w 1922 roku. „Do końca życia była tą, która łączyła całą liczną rodzinę w jedną całość”¹⁴.

¹⁴ K. Witkowska, dz. cyt., s. 18.

Elementarne wykształcenie (połączone z nauką języków oraz gry na fortepianie) synowie odebrali w domu. Ojciec nie chciał, by kończyli rosyjskie gimnazjum łomżyńskie, więc począwszy od najstarszego Wincentego chłopcy zdawali matury w niemieckojęzycznych gimnazjach w łotewskiej Mitawie, estońskim Dorpacie lub Rydze, by później rozpocząć studia także na uczelniach niemieckich. Wincenty ukończył błyskotliwie dwa fakultety – w Rydze chemię (jego nauczycielem był znakomity chemik, późniejszy noblista Wilhelm Ostwald), a w Dorpacie filozofię, u wybitnego znawcy Arystotelesa Gustava Teichmüllera. W trakcie studiów odbył podróż po Europie, a po ich ukończeniu przez kilka lat przygotowywał do matury czwórkę młodszych braci, przy czym owo przygotowanie polegało na bardzo precyzyjnym ułożeniu programu nauczania, zatrudnieniu nauczycieli, prowadzeniu regularnych lekcji i przeprowadzaniu egzaminów przejściowych. W rzeczywistości była to więc nielegalna prywatna szkoła średnia, nauczycieli przedstawiano władzom jako oficjalistów, a urzędnicy guberni łomżyńskiej przymykali na to oczy.

Wincenty Lutosławski to postać rzeczywiście wyjątkowa i opowieść o nim rozsądziłaby ramy niniejszego szkicu, zasługuje zresztą na oddzielne monograficzne opracowanie i jest dziwne, że dotychczas takie nie powstało¹⁵. Zastąpił jako filozof, twórca metody stylometrycznej, za pomocą której opracował chronologię dzieł Platona. To przyniosło mu sławę u początku XX wieku i zaproszenia do kilkunastu uniwersytetów, tym bardziej że publikował prace w kilku językach. Jego kariera uniwersytecka w kraju nie była jednak błyskotliwa. Był docentem prywatnym na Uniwersytecie Jagiellońskim, a po wyzwoleniu wykładał na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, gdzie przeniesiono go w stan spoczynku w 1929 roku. Był wprawdzie w pełni sił twórczych, ale jego wykłady budziły kontrowersje. Wyrobił sobie bowiem opinię człowieka niezrównoważonego i ekscentryka, a poza tym bulwersował nieortodoksyjnymi poglądami religijnymi i ocenianymi jako dziwaczne projektami społeczno-wychowawczymi. Trudno mu jednak odmówić zasług w rozbudzaniu narodowego ducha w środowiskach młodzieży. Założył organizację Elsów – poprzedniczkę polskiego skautingu – oraz sieć instytucji oświatowych zwanych „kuźnicami”. Zakładał je w Małopolsce i na Śląsku, a także w Szwajcarii i Algerii.

Ożenił się z hiszpańską poetką Sofią Pérez Eguia y Casanova, która nadspodziewanie dobrze zaaklimatyzowała się w Drozdowie i szybko zyskała sympatię rodziny. Pisała nadal po hiszpańsku dla madryckich czasopism, ale Polskę traktowała jako drugą ojczyznę i angażowała się zarówno w niesienie pomocy ubogim mieszkańcom Drozdowa, jak i w życie polityczne. Wędrowała wraz z ruchliwym mężem, który wkrótce po ślubie kończył studia filozoficzne w Dorpacie, następ-

¹⁵ Próbie zarysu monografii pióra Jacka Juliusza Jadackiego: *Wincenty Lutosławski. Rozdział z dziejów myśli polskiej* znajdziemy w: B. Klukowski (red.), dz. cyt., s. 54-87.

nie w Moskwie, gdzie Wincenty odnalazł nieznane rękopisy Giordana Bruna, potem trzyletni pobyt w Kazaniu, dalej Helsinki, Londyn, Hiszpania, Szwajcaria, USA, Maroko, Algier. Po wybuchu I wojny światowej Sofia najpierw zaangażowała się w niesienie pomocy rannym, potem przesyłała do hiszpańskich pism reportaże z przebiegu działań wojennych na ziemiach polskich, a kiedy wraz z Lutosławskimi znalazła się w Rosji, także relacje z ogarniętego rewolucją Petersburga oraz Moskwy. Po powrocie do kraju Sofia zamieszkała z najstarszą córką Marią Niklewiczową w Warszawie (małżeństwo z Wincentym rozpadło się jeszcze przed I wojną), gdzie przeżyła okupację hitlerowską. W powstaniu warszawskim straciła wnuka (syna drugiej córki Izabeli), a po drugiej wojnie zamieszkała w Poznaniu u najmłodszej córki, Haliny Meissnerowej, tam też zmarła w 1958 roku. Wincenty zmarł w 1954 roku w Krakowie.

Studia chemiczne Wincentego miały go przygotować do kierowania drozdowskim browarem. Zwrot ku filozofii sprawił, że obowiązek ten spoczął na młodszym bracie Stanisławie, który po ukończeniu studiów rolniczych w Halle gospodarował najpierw w dzierżawionym majątku pod Kobryniem, a po śmierci ojca przejął kierowanie dobrami drozdowskimi. Wraz z żoną zamieszkał w Dolnym Drozdowie i energicznie prowadził rodzinne interesy. W odróżnieniu od pozostałych braci nie angażował się w ruchy polityczne, nie pozostawał jednak na uboczu życia społecznego, tyle że działał raczej na szczeblu lokalnym. Założył w Łomży średnią szkołę handlową, przewodniczył ziemskim organizacjom rolniczym, w Drozdowie zaś założył ochronkę dla dzieci, kooperatywę i przychodnię.

Najstarszy syn Pauliny i Franciszka Marian łączył w sobie pasje techniczne, talenty muzyczne oraz temperament społecznika i polityka. Po ukończeniu Wydziału Mechanicznego Politechniki w Rydze osiadł w Warszawie i rozwinął zawodową aktywność inżyniera kilku specjalności – elektrotechniki, budownictwa żelbetowego, produkcji cementu – we wszystkich wkraczając w przedsięwzięcia pionierskie (m.in. budował pierwsze stropy żelbetowe w Warszawie) i osiągając znakomite rezultaty, co sprawiło, że bywał zapraszany na odczyty i wykłady w uczelniach technicznych. Swymi doświadczeniami dzielił się w artykułach na łamach prasy fachowej oraz w kilku książkach. Ale wydał też rodzaj obywatelskiego poradnika: *O sztuce obradowania i przewodniczenia zebraniom* (1906). Był współzałożycielem zasłużonej organizacji społeczno-oświatowej Polska Macierz Szkolna. Po wybuchu I wojny Marian zajął się działalnością społecznikowską i polityczną. Po przymusowej ewakuacji przedsiębiorstw i zakładów przemysłowych z Kongresówki w głąb Rosji zaangażował się w prace Centralnego Komitetu Obywatelskiego sprawującego opiekę nad tysiącami wygnańców, którzy znaleźli się na rosyjskiej ziemi. Wraz z braćmi – Janem, Kazimierzem i Józefem – organizował pomoc materialną dla uchodźców, szkoły polskie, czasopisma.



Fot. 4. Bracia: Kazimierz, Józef i Jan Lutosławscy

W tle tej aktywności społecznej była też działalność polityczna, bracia Lutosławscy byli bowiem członkami ruchu narodowego kierowanego przez Romana Dmowskiego (który był przyjacielem rodziny, kilkakrotnie przebywał w Drozdowie i tam też zmarł) i z tym ruchem wiązali nadzieje na odzyskanie niepodległości. Nadzieje te podsycali zresztą władze carskie, licząc na zwrócenie antyniemieckiego ostrza narodowej demokracji ku państwom centralnym i zgadzając się na utworzenie polskich oddziałów wojskowych pod dowództwem rosyjskim. Jednakże po wybuchu rewolucji październikowej sytuacja Polaków w Rosji znacznie się pogorszyła. Likwidowano polskie organizacje, a ich przywódców represjonowano. Represje dotknęły też Mariana oraz najmłodszego z braci – Józefa. Aresztowani i oskarżeni o działalność kontrewolucyjną, zostali rozstrzelani gdzieś pod Moskwą 5 IX 1918 roku, podobno z rozkazu samego Dzierżyńskiego. Rodzinie nie wydano zwłok, na cmentarzu Powązkowskim oraz w drozdowskim kościele znajdują się symboliczne tablice im poświęcone.

Dziś Mickiewiczowski wiersz *Do matki Polki* traktowany jest ironicznie jako wyraz narodowego cierpiętnictwa. Trudno jednak nie uznać, że jego złowieszczy sens ziszczał się w losach wielu polskich matek:

Wyzwanie przyśle mu szpieg nieznajomy,
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny;
A placem boju będzie dół kryjomy,
A wyrok o nim wyda wróg potężny.

W losie Pauliny Lutosławskiej, która w tym czasie była także w Moskwie, spełnił się on w dwójnasób. Podczas nabożeństwa żałobnego w intencji ułanów

poległych pod Krechowcami ks. Kazimierz Lutosławski poświęcił braciom te słowa: „Marian i Józef – choć nie żołnierze, krew swoją przelali za Polskę, niech więc ta krew męczeńska będzie rosą ożywczą, która wzmocni w nas ducha, energię, wytrwałość i miłość Ojczyzny”¹⁶.

Drugi syn Pauliny Jan Chryzostom uniknął losu dwu braci, choć i on znalazł się podczas I wojny w Rosji, gdzie wraz z ks. Kazimierzem organizował szkoły dla dzieci polskich uchodźców i zajmował się działalnością opiekuńczą. Pisał też artykuły kreślące wizje polskiego rolnictwa po odzyskaniu niepodległości, w co niezłomnie wierzył. Rolnictwo było jego pasją. Po ukończeniu studiów rolniczych w Halle i uzyskaniu doktoratu w Dreźnie wrócił do Drozdowa, gdzie wspomagał Stanisława w zarządzaniu majątkiem, a przygotowując rozprawę doktorską, eksperymentował w zakresie nasiennictwa i szkółkarstwa. Po ślubie osiadł w pobliskim majątku Czaplice, który wkrótce oddał w dzierżawę i zamieszkał w Warszawie, by poświęcić się pracy redaktorskiej w „Gazecie Rolniczej”, w której tak wyłożył swoje *credo*: „Naszym celem jest budzenie postępu rolniczego w krajowej produkcji rolniczej, ale zarazem podtrzymywanie w swych czytelnikach przeświadczenia, że ich obywatelskie działanie ważniejsze jest, niż rolnicze”¹⁷.

Po powrocie z Rosji i odzyskaniu niepodległości Jan powrócił do redagowania „Gazety Rolniczej”, którą prowadził do wybuchu II wojny. Działał aktywnie w organizacjach ziemiańskich i był współorganizatorem Międzynarodowych Kongresów Rolniczych w Warszawie i Hadze. Okupację spędził w Warszawie, syn Szczęsny Bohdan, zaaresztowany przez hitlerowców z działalność konspiracyjną, zginął w Oświęcimiu w 1942 roku. Po wojnie Jan pracował w Bibliotece Kórnickiej oraz angażował się w prace Poznańskiego Towarzystwa Nauk, m.in. badając fizjografię rolniczą ziem odzyskanych. Zmarł w 1950 roku w Krakowie.

Nieprzeciętną osobowością był także trzeci syn Pauliny i Franciszka Kazimierz. W dzieciństwie i młodości uwielbiany przez rodzinę z uwagi na rozliczne talenty oraz pogodne usposobienie, dość długo szukał celu w życiu, by go odnaleźć w powołaniu kapłańskim. Wcześniej ukończył studia medyczne i kilka lat praktykował jako lekarz. Po studiach teologicznych we Fryburgu (gdzie zaprzyjaźnił się z ks. Władysławem Kornilowiczem, później założycielem Zakładu dla Ociemniałych w Laskach), został w 1912 roku wyświęcony na kapłana. Już wcześniej interesował się ruchem skautowskim, z którym zapoznał się podczas pobytu studyjnego w Anglii i stał się pionierem tego ruchu w Polsce. Pierwsze drużyny założył w Drozdowie oraz w Kosowie, gdzie przebywał na leczeniu. Pracował nad metodyką wychowania harcerskiego, publikował artykuły programowe ruchu, wreszcie opracował projekt krzyża harcerskiego (wzorowanego

¹⁶ T. Skarzyński, *Marian Lutosławski i inni inżynierowie Lutosławscy*, [w:] B. Klukowski (red.), dz. cyt., s. 96.

¹⁷ E. Wiszniewska, *Jan Lutosławski*, [w:] B. Klukowski (red.), dz. cyt., s. 115.

na orderze *Virtuti Militari*), który po modyfikacjach stał się oficjalnym symbolem polskiego harcerstwa.

Po powrocie z Rosji, z której udało mu się wydostać po zmyleniu władz bolszewickich, ks. Kazimierz pracował w Warszawie jako prefekt szkół, jednocześnie intensywnie uczestniczył w propagowaniu idei harcerskich, brał udział w zjednoczeniu tego ruchu i powstaniu Związku Harcerstwa Polskiego, był współautorem statutu ZHP oraz tekstów *Prawa i Przyrzeczenia harcerskiego*, został kapelanem Związku. Był też kapelanem wojskowym garnizonu warszawskiego. Z czasem wciągnęła go działalność polityczna, w 1919 roku został posłem Ziem Mazowiecko-Podlaskich na Sejm Ustawodawczy, w 1922 na Sejm RP I kadencji. Pełnił funkcję przewodniczącego Sejmowej Komisji Konstytucyjnej i regulaminowej, oświatowej, spraw zagranicznych, był współautorem wstępu do konstytucji marcowej w 1921 roku, rotę przysięgi prezydenta i ślubowania poselskiego. W działalności politycznej pozostawał wierny ideom narodowej demokracji i był zagorzałym przeciwnikiem obozu piłsudczykowskiego. Zmarł w wieku 44 lat, zarażony się podczas posługi kapłańskiej ciężką szkarlatyną.

Wreszcie najmłodszy z synów Pauliny i Franciszka Lutosławskich Józef. Inżynier rolnik, po studiach w Zurychu i podróżach studyjnych w Anglii i Niemczech osiadł wraz z żoną w Warszawie, gdzie redagował z zaprzyjaźnionym w czasie studiów Tadeuszem Grużewskim czasopismo teoretyczne narodowej demokracji „*Myśl Polska*”. Żona, która ukończyła studia medyczne, podjęła praktykę lekarską i pomagała w pracach redakcyjnych. Po kilku latach bracia wezwali Józefa do Drozdowa, by pomógł w zarządzaniu majątkiem. Zabrał się z wielką energią do pracy w browarze, młynie i tartaku, a żona opiekowała się zdrowiem mieszkańców dworu i wsi.



Fot. 5. Maria i Józef Lutosławscy – rodzice Witolda (1916)

Był niezmiernie aktywny w stowarzyszeniach rolniczych ziemi łomżyńskiej, redagował lokalne pismo Stronnictwa Narodowej Demokracji „Głos Łomżyński”. Po wybuchu wojny wraz z żoną pracował w łomżyńskim oddziale Polskiego Komitetu Pomocy Sanitarnej i uczestniczył w pracach Komitetu Obywatelskiego. W sierpniu 1915 roku cała rodzina trafiła do Rosji, Józef wraz z braćmi intensywnie pracował w polskich organizacjach samopomocowych, edukacyjnych i politycznych, został członkiem Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego. W 1918 roku został aresztowany i rozstrzelany wraz z Marianem. W moskiewskim więzieniu na Butyrkach na kilka miesięcy przed rozstrzelaniem napisał obszerny esej *Chleb i Ojczyzna*, wydany w Warszawie w 1919 roku. Analizował w nim duchową i moralną nędzę marksistowskiego socjalizmu i bolszewizmu, wskazywał na fałsz ukryty za internacjonalistycznymi hasłami, które w rzeczywistości były fasadą dla prymitywnego szowinizmu. Przeciwstawiał im ideały chrześcijańskie i narodowo-demokratyczne: „ja nie znam bardziej przekonującego dowodu istnienia, jak miłość, i dla mnie zagadką istnienia zawsze rozwiązywała się tak: Kocham Ciebie, więc jesteś. Kocham Ojczyznę, więc Ojczyzna istnieje. (...) Kochać naprawdę można tylko coś, co ma duszę i ciało. I Boga ludzie nauczyli się naprawdę kochać, gdy zszedł na ziemię i ukazał się im w ludzkim ciele. (...) W zwykłych naszych pojęciach o Narodzie przede wszystkim mamy na myśli jego duszę: twórczość narodową, ideę narodową w polityce, wskazania historyczne, ducha narodowego w literaturze. Ale Naród ma ciało, które nam go czyni zrozumiałym, bardziej dostępnym sercu. (...) Przede wszystkim wchodzi tu w grę ziemia. Związek, jaki zachodzi między człowiekiem a jego ziemią ojczystą jest jednym z najtajemniejszych i najpiękniejszych zjawisk życia. (...) Ciałem Narodu jest wreszcie jego język. Jest to jakby sakrament, który dokonywa tajemnicy połączenia człowieka z ojczyzną”¹⁸.

Józef i Maria Lutosławscy mieli trzech synów: Jerzego, Henryka i Witolda. Jerzy został inżynierem odlewnictwa, Henryk inżynierem rolnikiem. W 1939 roku dostał się do niewoli sowieckiej, został osadzony w obozie w Kozielsku, a następnie wywieziony na Kołymę, gdzie zmarł w 1940 roku na skutek niewolniczej pracy w kopalni złota.

Wiele barwnych szczegółów i ciekawych wydarzeń z życia drozdowskiego dworu znamy dzięki wspomnieniom Waławy Lignowskiej, przez bliskich zwanej Oczką, która od 1897 roku przez niemal sześćdziesiąt lat towarzyszyła rodzinie, najpierw zatrudniona jako osoba wspierająca Paulinę Lutosławską w prowadzeniu domu po śmierci Franciszka, później niemal jako członek rodziny towarzyszący czterem pokoleniom dziedziców Drozdowa w kłopotach dnia codziennego, radościach świątecznych, na moskiewskim wygnaniu i w czasie schyłku drozdowskiego imperium. Żyła wszystkim tym, czym żyli mieszkańcy Górnego i Dolnego Drozdowa.

¹⁸ Cyt. za: A. Schramm, *Józef Lutosławski*, [w:] B. Klukowski (red.), dz. cyt., s. 139-140.



Fot. 6. Witold (w środku) – z braćmi: Henrykiem i Jerzym



Fot 7. Rok 1916 – trzyletni Witek Lutosławski

Prowadziła ochronkę dla wiejskich dzieci, uczyła je czytać, pisać i haftować, założyła tajną wypożyczalnię książek, pomagała w prowadzeniu kooperatywy. Dzięki jej umiejętności obserwowania i interpretowania zdarzeń, świetnej pamięci, poczuciu humoru, talentowi narracyjnemu i żywemu stylowi jej wspomnienia, oprócz wartości dokumentarnej, stanowią znakomitą lekturę. Niestety, zachowały się tylko zeszyty obejmujące lata 1897-1918, pozostałe zostały skonfiskowane podczas rewizji UB w latach czterdziestych i zaginęły. Wacława Lignowska zmarła w Dolnym Drozdowie w 1953 roku. Jak wspomina Krystyna Witkowska, z Oczką nie łączyły Lutosławskich „więzy krwi, ale więzy serca”¹⁹.

W następnych pokoleniach potomków Franciszka Lutosławskiego, po mieczu i po kądzieli, byli inżynierowie, lekarze, uczeni, publicyści, wojskowi oraz jeden z najwybitniejszych polskich kompozytorów, o którym, kiedy był trzylatkiem, Wacława Lignowska pisała: „a mały Witek ledwie nosem dostawał do klawiatury, a już jednym paluszką wystukiwał »Wlazł kotek na płotek« lub jakiegoś krawiaka”²⁰.

Bibliografia

- Bogucka Maria, *Dzieje kultury polskiej do 1918 roku*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1987.
- Brzozowski Stanisław, *Legenda Młodej Polski*, Lwów 1910, reprint: Wydawnictwo Literackie, Kraków-Wrocław 1983.
- Chałasiński Józef, *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1958.
- Jadacki Jacek Juliusz, *Wincenty Lutosławski. Rozdział z dziejów myśli polskiej*, [w:] Bogdan Klukowski (red.), *Lutosławscy w kulturze polskiej*, Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Przyrody w Drozdowie, Drozdowo 1998.
- Lam Jan, *Pan komisarz wojenny. Koroniarz w Galicji*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1960.
- Lignowska Wacława, *Pamiętniki 1897-1918*, Muzeum Przyrody w Drozdowie, Drozdowo 2008.
- Lutosławski Wincenty, *Jeden łatwy żywot*, F. Hoesick, Warszawa 1933.
- Pług Adam, *Śp. K. Kraszewski, „Wędrowiec” 1896*, nr 28; cyt. za wstępem Zbigniewa Sudolskiego do: Kajetan Kraszewski, *Kronika domowa*, Wydawnictwo Ancher, Warszawa 2000.
- Prokop Jan, *Universum polskie. Literatura, wyobrażenia zbiorowa, mity polityczne*, Universitas, Kraków 1993.
- Ryżewski Grzegorz, *Sztabin. Dzieje obszaru gminy od czasów najdawniejszych do współczesności*, Wyd. Urząd Gminy, Białystok-Sztabin 2002.

¹⁹ K. Witkowska, dz. cyt., s. 37.

²⁰ W. Lignowska, dz. cyt., s. 302.

- Schramm Alina, *Józef Lutosławski*, [w:] Bogdan Klukowski (red.), *Lutosławscy w kulturze polskiej*, Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Przyrody w Drozdowie, Drozdowo 1998, s. 139-140.
- Skarzyński Tadeusz, *Marian Lutosławski i inni inżynierowie Lutosławscy*, [w:] Bogdan Klukowski (red.), *Lutosławscy w kulturze polskiej*, Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Przyrody w Drozdowie, Drozdowo 1998.
- Wiszniewska Ewa, *Jan Lutosławski*, [w:] Bogdan Klukowski (red.), *Lutosławscy w kulturze polskiej*, Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Przyrody w Drozdowie, Drozdowo 1998.
- Witkowska Krystyna, *Lutosławscy linii łomżyńskiej*, [w:] Bogdan Klukowski (red.), *Lutosławscy w kulturze polskiej*, Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Przyrody w Drozdowie, Drozdowo 1998.
- Wolikowska z Lutosławskich Izabela, *Bolszewicy w polskim dworze*, wstęp i opracowanie Danuta i Aleksander Wroniszewscy, Łomżyńska Oficyna Wydawnicza, Łomża 1990.

Lutosławscy in Drozdów
Culture-forming function of a manor house in the times
of Partitions of Poland

In the recent times we can see quite considerable interest in the culture of a manor house. This is the result of the longing for the past world. This world was presented idealistically in Polish literature, which is proved by the following sites of the past: Soplicowo, Korczyn, Zasławek or Serbinowo. The manor house was a stronghold, pillar of tradition and national identity. The manor house in Drozdowo where the Lutosławscy family has lived since the 18th century also played such a function.

The author focused to show in the article the daily life of inhabitants of Drozdowo since 1855, when the host of the house after the death of Wincenty Lutosławski was his son Franciszek Dionizy. The author describes the photos of the inhabitants, the way of life and customs prevailing in this place at the turn of 19th and 20th century. The author also concentrates on describing the conditions in which Witold Lutosławski grew and the manner of shaping the personality of this future brilliant composer.